Magiczny Kraków

OTWARCI NA ŚWIAT: Mariam al Hasan

2025-07-31

O dorastaniu w kulturze muzułmańskiej, doświadczeniu migracji, poszukiwaniach pomysłu na karierę, uczeniu się polskiego i korepetycjach dla Polaków. W kolejnym wywiadzie Krakowa Otwartego na Świat rozmawiamy z Mariam, która przyjechała do Polski z Syrii.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Masz ciekawe imię!

MARIAM AL HASAN: W moim kraju to imię popularne. Imię matki Jezusa, a więc odpowiednik waszego „Maria”. W Polsce, w oryginalnym brzmieniu, jest czasem odczytywane jako „Marian”, co oczywiście prowokuje zabawne sytuacje. Kilka razy – np. na studiach czy u lekarza – zdarzyło mi się, że ludzie byli zdziwieni, że po wywołaniu podchodzi do nich dziewczyna, a nie facet...

KONŚ: Z jakiej części Syrii pochodzisz?

MH: Właściwie to nie urodziłam się w Syrii, tylko w mieście Aszchabad w Turkmenistanie. Moja mama pochodzi z rosyjskiej mniejszości w Turkmenistanie (To po niej odziedziczyłam słowiański typ urody!). Z Syrii pochodzi mój ojciec. Przeprowadziliśmy się do tego kraju całą rodziną, gdy miałam 9 miesięcy i spędziłam tam całe dzieciństwo. Gdy miałam 14 lat, w związku z pracą ojca znowu się przeprowadziliśmy - tym razem do Arabii Saudyjskiej. Tam spędziłam kolejne 5 lat i skończyłam szkołę średnią. Z kolei gdy miałam 19 lat musieliśmy porzucić nasze dotychczasowe życie, szukając schronienia i lepszego życia w Europie. Wtedy przyjechałam do Polski.

W związku z taką historią trudno jest mi jednoznacznie identyfikować się z konkretnym krajem. Wolę myśleć o sobie jako obywatelce świata, która do końca nie przynależy do żadnej kultury czy narodowości. Symbolizuje to nawet mój tatuaż - mapa świata na przedramieniu. Ponieważ jednak ludzie często mnie pytają skąd pochodzę, uważam, że najwłaściwszą odpowiedzią jest Syria. To tam chodziłam do szkoły i dorastałam. Mówię po arabsku z syryjskim akcentem. To z Syrią związane są moje wspomnienia z dzieciństwa. Widok syryjskiej flagi wzbudza we mnie ciepłe uczucia. Nawet teraz, gdy nasza flaga została zmieniona. Tę nową syryjską flagę powiesiłam sobie w domu, aby się do niej przyzwyczajać. W końcu to nasz narodowy symbol.

Jeżeli za dwa lata wciąż będę mieszkać w Polsce, to czas przeżyty w waszym kraju wyniesie 14 lat i zrównoważy się z czasem, który spędziłam w Syrii. Być może wtedy będę musiała na nowo przemyśleć kwestię swojej tożsamości. Póki co uważam się jednak za Syryjkę.

Czasami ludzie zarzucają mi, że wstydzę się powiedzieć, że w połowie jestem Rosjanką. Ale to nieprawda. Nie wstydzę się swojego pochodzenia, a rosyjską kulturę – którą lubię i cenię – potrafię oddzielić od polityki współczesnej Rosji, z którą się w żadnej mierze nie identyfikuję. Moja mama jest dumna ze swoich rosyjskich korzeni, ale zawsze podkreśla, że jej ojczyzną jest Turkmenistan.

KONŚ: Pochodzisz z muzułmańskiej rodziny. Czy przeprowadzka do Polski wywołała u Ciebie szok kulturowy?

MH: Gdy miałam 14 lat przeprowadziliśmy się z Syrii do Arabii Saudyjskiej. To wtedy, a nie po przyjeździe do Polski, przeżyłam prawdziwy szok kulturowy. Kilkanaście lat temu Arabia Saudyjska była zupełnie innym krajem. Obecnie otwiera się ona na świat, wtedy reguły określające codzienne życie mieszkańców były bardzo rygorystyczne. Musiałam nosić długą szatę i rękawiczki, zasłaniać włosy i twarz aby wyjść z domu do szkoły.

KONŚ: W Syrii było inaczej?

MH: Obecnie to się zmienia, ale w tamtych czasach Syria była krajem zlaicyzowanym i liberalnym. Nie obowiązywał tam *szariat* – prawo normujące religijne i świeckie życie wyznawców islamu. Wręcz przeciwnie – funkcjonowały tam różne związki wyznaniowe i można było spotkać przedstawicieli różnych religii (np. mniejszość chrześcijańską). Kultura Syryjczyków była bardziej określana przez ich szacunek do tradycji niż religię – trochę tak, jak we współczesnej Polsce.

Moja rodzina jest związana z kulturą muzułmańską, ale nie jesteśmy przesadnie religijni. *Hidżab*, czyli chustę zasłaniającą u muzułmańskich kobiet włosy i szyję, postanowiłam założyć w wieku 11 lat. Bez żadnej presji ze strony rodziców – po prostu dlatego, że chciałam się ubierać tak samo jak moje szkolne koleżanki. Zgodnie z tradycją dziewczyna zakłada hidżab, gdy zaczyna miesiączkować. Symbolicznie hidżab oznacza, że dziecko stało się kobietą, która odpowiada przed Bogiem osobiście za swoje czyny, a nie jest już reprezentowana przez swoich rodziców. Ja tę tradycję trochę nagięłam i założyłam hidżab wcześniej. I nosiłam go aż do czasu przyjazdu do Polski.

Jednak w Arabii Saudyjskiej, gdzie znalazłam się jako nastolatka, taki sposób zakrywania włosów był nieakceptowalny! Nie wolno mi było nosić kolorowych ubrań – tylko czarne. Nie wolno mi było pokazywać twarz w miejscach publicznych. To były czasy policji obyczajowej, która – gdy tylko kobieta zdjęła *nikab* (tj. chustę zasłaniającą twarz z wyjątkiem oczu) – mogła śledzić Cię na ulicy i obrzucać wyzwiskami. Początkowo bardzo się bałam tych funkcjonariuszy, ale z czasem przywykłam. To było na swój sposób zabawne, aby uciec przed nimi. Zgubić trop, gdy się było śledzoną. Bo funkcjonariusz policji obyczajowej nie może cię dotknąć, może tylko upominać i upokarzać.

KONŚ: Twoje ulubione miejsce w Syrii?

MH: Damaszek. Bo jestem Damascenką. U nas to nie jest tak oczywiste, jak w Polsce. Jeżeli mieszkasz w Krakowie, to możesz nazywać siebie Krakowianinem/Krakowianką, nawet jeżeli się tutaj nie urodziłeś. W Syrii, nawet jeżeli urodziłeś się w danym mieście, nie będziesz uważany za jego „pełnoprawnego” mieszkańca, o ile nie urodził się tam twój ojciec. Mój tata urodził się w Damaszku, ale nie jest uważany za Damasceńczyka, bo jego ojciec – mój dziadek – pochodził z południa kraju. Ja się urodziłam w Turkmenistanie, ale jestem… Damascenką. Po ojcu! I chyba jest to miasto, z którym jestem najbardziej związana.

Ilekroć odwiedzaliśmy miejscowość dziadków – tuż przy granicy z Jordanią – zadziwiało mnie to, jak dziwnym fenomenem są granice państw. Gdyby dziadek urodził się zaledwie kilka kilometrów dalej – mój ojciec byłby Jordańczykiem… Zresztą mam w Jordanii wielu przyjaciół i uważam, że kultura tego kraju jest najbardziej zbliżona do syryjskiej.

KONŚ: Damaszek to najstarsze zamieszkałe miasto świata. Takie dziedzictwo musi

zobowiązywać!

MH: To nie tylko najstarsze miasto świata, ale także miasto, które przez całą swoją historię było stolicą – różnych imperiów, różnych krajów. To miasto znane z Biblii, ale także innych źródeł. Jestem bardzo dumna, że mogę siebie nazywać Damascenką. W mojej pamięci Damaszek pozostanie na zawsze miastem jaśminu. Rośnie on tam na każdym kroku, napełniając powietrze charakterystycznym zapachem. Chociaż osobiście za jaśminem nie przepadam - dla mnie to zapach Syrii i Domu.

KONŚ: Dlaczego z Arabii Saudyjskiej przyjechaliście do Polski?

MH: Po wybuchu wojny na Syryjczyków pracujących w Arabii zaczęła być wywierana presja ekonomiczna – nakładano nowe podatki, pojawiły się trudności z utrzymaniem miejsc pracy. Nie rozmawialiśmy o tym w rodzinie wprost, ale prawdopodobnie pracę stracił także mój ojciec. Do Syrii – z uwagi na wojnę – nie było powrotu. To był rok 2013, a konflikt zbrojny rozpoczął się tam dwa lata wcześniej – na południu kraju, blisko granicy z Jordanią. Początkowo przyjmowaliśmy nawet w Damaszku uchodźców z miejscowości mojego dziadka. Później nawet Damaszek nie był już bezpieczny. Gdybyśmy próbowali z Arabii Saudyjskiej wrócić do Syrii, mój ojciec prawdopodobnie zostałby zatrzymany na granicy i wcielony do armii. Rodzice zdecydowali, że wyruszymy do Europy.

Jak chyba wszyscy Syryjczycy chcieliśmy dotrzeć do Szwecji – mieszkała tam już nasza rodzina i znajomi. Szwedzi chętnie przyjmowali uchodźców, chociaż nie dawali Syryjczykom wiz. Właściwie zachęcali do przyjeżdżania na nielegalu. Mnie udało się otrzymać wizę do Polski, więc tutaj przyjechałam w pierwszej kolejności. W tamtych latach Polska była krajem dużo mniej otwartym na migrantów i ludzie, którzy pomagali moim rodzicom załatwiać formalności, przekonali ich, że nie będzie to dobre miejsce do życia. Że zderzą się tu z rasizmem. Po załatwieniu formalności rodzice wyruszyli więc do Szwecji, a ja miałam dojechać do nich z Polski później. Nigdy jednak tego nie zrobiłam. Zdecydowałam się zostać w waszym kraju i rozpocząć tu własne, dorosłe życie.

Przed przyjazdem do Polski byłam już wprawdzie pełnoletnia, ale emocjonalnie – wciąż byłam dzieckiem. Nigdy dotychczas niczego nie zrobiłam w życiu sama. Rodzice otaczali mnie opieką, ale także podejmowali za mnie decyzje i załatwiali wszystkie sprawy. Gdy znalazłam się w Polsce, zrozumiałam, że jest to szansa, aby nauczyć się żyć samodzielnie. Musiałam sama przejść wszystkie formalności związane z legalizacją pobytu, znaleźć mieszkanie, zapisać się na studia, znaleźć pracę i uczniów, którym mogłabym udzielać korepetycji językowych. Bo zaczęłam to robić od razu po przyjeździe. Wszystko to było trudne, ale dawało mi ogromną satysfakcję i poczucie niezależności. Także finansowej - bo to był ostatni rok kiedy otrzymałam jakiekolwiek wsparcie od rodziców. Od tego czasu żyję na własny rachunek i jestem z tego dumna.

KONŚ: Czemu wybrałaś Kraków?

MH: Nie przyjechałam tu od razu. Na początku trafiłam do Białegostoku. Nie jest to miasto, które kojarzy się z “pierwszym wyborem” migranta, ale w Białymstoku mieszkał mój wujek i dla mojego ojca to była gwarancja bezpieczeństwa. Gdyby cokolwiek poszło nie tak, zawsze była tam osoba, która mogła mi pomóc. Ja jednak starałam się nie korzystać z pomocy i załatwiać sprawy po swojemu. Dlatego od początku patrzyłam raczej w stronę Warszawy, stolicy - tak jak mój Damaszek - która powinna dać młodej osobie szansę na dobrą edukację i rozwój. Jeździłam do Warszawy aby załatwiać

wszystkie swoje “papiery” (rejestrację w Urzędzie ds. Cudzoziemców, zgodę na pobyt, pozwolenie na pracę itp.) i to chyba doświadczenie stołecznej biurokracji sprawiło, że byłam coraz mniej chętna, aby związać z tym miastem swoje życie.

W tamtym czasie rządowy program wspierania uchodźców nie był rozbudowany. Trwał 12 miesięcy, w ciągu których musiałam się raz na jakiś czas pokazać na lekcjach języka polskiego. I to wszystko. Program się kończył, a emigrant - o ile nie miał własnych kontaktów - zostawał z perspektywą bezrobocia. Sama przez kilka miesięcy pobierałam zasiłek i nie wiedziałam z czego opłacić mieszkanie, co było dla mnie bardzo trudnym i upokarzającym doświadczeniem. Na szczęście po kilku miesiącach udało mi się znaleźć pracę. Z czasem zżyłam ze społecznością Blałegostoku, która okazała się być bardzo przyjazna. Do tej pory jestem temu miastu wdzięczna za ciepłe przyjęcie. Uczyłam się polskiego i uczyłam Polaków języków obcych - angielskiego i arabskiego. Przez 3 lata studiowałam angielski i francuski ze specjalizacją na tłumacza. Ale gdy w związku z pracą wzięłam roczny urlop dziekański, nie wróciłam już na uczelnię, chociaż dalej realizowałam si zawodowo. Stworzyłam sobie w Białymstoku strefę komfortu, w której przeżyłam 6 lat. Przyszedł jednak czas, gdy poczułam, że to mi nie wystarcza. Chciałam odkrywać nowe miejsca i możliwości osobistego rozwoju.

W 2019 roku - pierwszy i ostatni raz w życiu! - zdecydowałam się zatrudnić w międzynarodowej korporacji i wyjechałam do Gdańska. Nie wiem, czy to stan ekscytacji związany z przeprowadzką i “dużą zmianą” w życiu, ale Gdańsk całkowicie mnie zauroczył! Niestety ta *love story* nie trwała długo. Uderzył COVID, który pociągnął za sobą redukcję etatów. Straciłam pracę w Gdańsku, ale mogłam kontynuować projekt naszej firmy w Krakowie. Po raz kolejny zdecydowałam się na przeprowadzkę, choć tym razem - w cieniu pandemicznych restrykcji - odbyło się bez fajerweków. W Krakowie ostatecznie pożegnałam się z korpo-karierą i założyłam własną działalność - jako lektor języków obcych i tłumacz. Mieszkam tu już cztery i pół roku.

KONŚ: Czy jest coś co szczególnie Ci się podoba - albo nie podoba - w Krakowie?

MH: Ogólnie nie narzekam, chociaż krótko po przyjeździe tutaj zdiagnozowano u mnie astmę i słyszałam, że może to mieć związek ze złą jakością powietrza. Ale rozumiem, że miasto walczy o lepszą ekologię. To, co szczególnie mi się podoba w Krakowie to bardzo zróżnicowana i aktywna społeczność ekspatów. Chociaż kilka miesięcy temu otrzymałam (nareszcie!) polskie obywatelstwo, to jednak w głębi duszy wciąż czuję się emigrantką i kontakt z osobami, mającymi za sobą podobne doświadczenia jest dla mnie budujący. Oczywiście nie czuję już lęku typowego dla uchodźcy, ale mam wrażenie, że wśród Polaków pozostaję outsaiderką. Choć może to kwestia osób, z którymi przebywam w związku z pracą, albo przyjaciół, którymi się otaczam… Siłą rzeczy ciągnie mnie do osób, które przeżyły to, co ja. Najbardziej w Krakowie lubię więc ludzi.

Lubię też klimatyczne miejsca, małe kawiarenki wypełnione książkami i smakowitym zapachem kawy. Dobrze mi się pracuję w takich miejcach. Lubię krakowskie Planty, gdzie uprawiam sport. Kraków to dobre miejsce do życia, ale chyba jest coś w moim charakterze, albo przeżyciach, które mnie ukształtowały, że nie czuję się osobą, która potrafi zapuścić korzenie. Może to częste migracje. A może taka już jestem, że stabilizacja mnie przeraża i cały czas szukam czegoś nowego. Kiedyś obarczałam Białystok winą za wszystkie może frustracje. Później uświadomiłam sobie, że to nie jest wina tego miasta, ale tego, jaka jestem. Może kiedyś wyrosnę z tego poczucia niedosytu, póki co -

ciągnie mnie ono dalej w świat.

KONŚ: Poszukujesz spełnienia, przygód?

MH: Wydaje mi się, że szukam Domu… Polska oczywiście daje mi jego namiastkę. Gdy ląduję samolotem po zagranicznej podróży, myślę sobie “nareszcie w domu!”. I szczerze mówiąc, nie jestem pewna czy wciąż mogę nazywać Domem Syrię. Nie byłam w Damaszku już tyle lat! Tyle się tam zmieniło, że moje wspomnienia pewnie już nie odzwierciedlają rzeczywistości. Sama też jestem dziś inną osobą niż ta dziewczyna, która wyjechała z Syrii. Dorosłam. Porzuciłam rodzimą kulturę i tradycje, a lata przeżyte w Polsce mnie ukształtowały. Zwyczaje charakterystyczne dla Syryjczyków to już nie są “moje” zwyczaje.

KONŚ: Czy możesz podać przykład?

MH: Choćby sposób w jaki rozmawiamy. Syryjczycy mają w zwyczaju mówić dużo, podtrzymywać rozmowę nawet na siłę. Zadają bardzo dużo pytań, od tych ogólnych (np. Skąd pochodzisz? Jak się nazywasz?) do skrajnie osobistych (Czy jesteś zamężna? A dlaczego nie jesteś?). W Polsce nie rozmawiamy w taki sposób z obcymi. I gdy teraz zdarza mi się prowadzić taką konwersację, to denerwuje mnie przekraczanie granic mojej prywatności. Można powiedzieć, że nauczyłam się w Polsce asertywności. Ale także szczerości. Tutaj nie muszę udawać, że jestem kimś innym. Nie muszę się uśmiechać do kogoś, kogo nie lubię. W Syrii powszechne będą np. fałszywe komplementy, bo chwalenie kogoś jest w dobrym tonie. To element syryjskiej obyczajowości. Żyjąc w tamtej kulturze, nie zwracałam na to uwagi. Teraz mnie to drażni.

W syryjskiej, czy też ogólnie wschodniej kulturze, życie, które sobie ułożyłam w Polsce - samodzielne, z dala od rodziny - byłoby nie do pomyślenia! Sam fakt, że młoda dziewczyna decyduje się żyć sama - bez rodziców, ale też bez męża. Bez wsparcia finansowego i bez “dobrych rad” krewnych, którzy w naszej kulturze współdecydują o wszystkim. Dla tradycjonalistycznych Syryjczyków to jest coś dziwnego, wręcz gorszącego. Na szczęście moi rodzice z czasem zaakceptowali mój wybór i teraz są dumni z mojej samodzielności. Pod tym względem nawet jeżeli życie w Szwecji jest bardziej dostatnie, a początki życia w Polsce nie były dla mnie łatwe, nigdy nie żałowałam decyzji, aby tu zostać.

To jest temat tabu, ale równouprawnienie i możliwość samostanowienia kobiet o własnym życiu są w krajach kultury islamskiej mocno ograniczone. Europa daje kobietom takim jak ja szansę na samodzielny rozwój, ale często odbywa się to kosztem odejścia od rodzimej kultury. Podam przykład. Gdy odwiedzam rodzinę w Szwecji, to w niektórych dzielnicach czuję się tak, jakbym spacerowała po syryjskim bazarze. Duża ilość migrantów ze wschodu, którzy w obawie przed utratą tego, co w ich przekonaniu jest największą wartością - ich własnej religii, języka i kultury - nie chce lub nie potrafi się zasymilować. Tworzą getta w krajach, do których dotarli, co jest najgorszym możliwym scenariuszem. Bo brak integracji z lokalnymi mieszkańcami skutkuje alienacją tych pierwszych i wrogością tych drugich. W takich gettach nasza syryjska kultura jest podtrzymywana, ale razem z nią - nasz tradycyjny model rodziny, w którym kobieta nie może być samodzielna. Ja “wybiłam się na niepodległość”, ale czuję, że zerwałam więzi z naszą islamską kulturą.

KONŚ: To bardzo trudne, aby wyważyć pomiędzy integracją, a zachowaniem tego, co stanowi o narodowej tożsamości…

MH: Nie wiem, czy mi się to udaje. Czy nie zasymilowałam się już za bardzo… Dla spokoju ducha staram się podtrzymywać symbole mojej przynależności, jak arabska oliwa, którą zawsze mam w kuchni. Wydaje mi się, że potrafię zrozumieć zarówno potrzeby migrantów, którzy czują się w nowym kraju obco i kurczowo trzymają się swoich tradycji (czy też religii, języka); jak i lokalnych mieszkańców, którzy mają prawo czuć się niekomfortowo, gdy w ich kraju całe dzielnice są "opanowane" przez obcokrajowców. To rzeczywistość, w której musimy dziś funkcjonować, ale nie wolno nam zapomnieć o empatii. Każdy, kto był w Londynie wie, że są tam całe dzielnice Polaków, którzy przyjechali za pracą, a wciąż mówią tylko po polsku i nie odczuwają potrzeby integracji. Czym się różnią od uchodźców z Syrii? Tylko tym, że na ulicy nie zdradza ich kolor skóry! Ale mechanizm tworzenia się "polskich społeczności" będzie podobny - to lęk przed nowym, przed obcym językiem i kulturą. Swojskość jest zawsze bardziej atrakcyjna, bo nie wymaga skoku na głęboką wodę.

Dlatego migranci potrzebują wsparcia. Szczególnie ci, którzy przeżyli traumę uciekając przed wojną. Ja miałam dużo szczęścia. Przyleciałam do Polski samolotem. Ale znam ludzi, którzy przed wojną uciekali na tratwie. Zanim osądzimy migranta krytycznie - z uwagi na język czy zachowanie - pomyślmy o możliwych scenariuszach jego przeszłości. Ucieczka z domu naprawdę wymaga odwagi. Pomyślmy, jak zdesperowany musi być człowiek, który decyduje się na podróż łodzią, która daje tylko 50% szans na przeżycie. Albo człowiek, który zabiera swoje małe dzieci do lasu, aby próbować dostać się do wymarzonej Europy. Byłam na białorusko-polskiej granicy jako tłumaczka. Widziałam rodziny gonione po lesie przez psy, przerzucane jak piłeczka od ping-ponga od posterunku straży granicznej w jednym kraju do drugiego. I tak bez końca. Z poczucia bezradności chciało mi się płakać. Bo, jak mówiłam, rozumiem obie strony. Rozumiem Polaków, wśród których żyję już połowę życia. To, że muszą bronić swoich granic, prawa i bezpieczeństwa UE. A jednocześnie wiem, jak to jest być po drugiej stronie. Bać się o siebie i bliskich.

Oczywiście nie mam za sobą takiego doświadczenia uchodźctwa. Gdy siedzę w krakowskiej kawiarni "narzekając" na jakość powietrza czuję się jak rozpieszczony bachor. Bo wiem, że będąc tu i teraz jestem najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem!

KONŚ: Co byś powiedziała ludziom, którzy powielają stereotypy o zagrożeniu ze strony uchodźców?

MH: Nie sądzę, aby tacy ludzie zechcieli mnie wysłuchać. Ale powiedziałabym, że rozumiem ich obawy. Gdybym oglądała tę samą, co oni, telewizję, albo miała taki sam algorytm dla TikToka czy Instagrama, byłabym przerażona! Trzeba jednak starać się wyjść poza bańkę, w której dobrowolnie się zamykamy. Gdy ludzie innych narodowości - także z krajów arabskich - przyjeżdżają do Polski jako turyści, są przecież mile widziani, bo zostawiają tu pieniądze. Migranci to także swoisty kapitał, a większość z nich szuka po prostu możliwości godnego życia. Nie chcę, aby zabrzmiało to lekceważąco, ale może warto uświadomić sobie, że Polska to też nie jest raj na ziemi? Słyszeliśmy o "American dream", ale o "Polish dream" nie bardzo. Polska nie rozdaje łatwo socjalnych pieniędzy czy mieszkań, jest krajem biurokratycznym, a Polacy są sceptyczni do obcych. Dlatego aby w Polsce przetrwać, naprawdę musisz pracować! Nie każdy migrant podejmie to wyzwanie, więc doceńmy tych, którzy chcą tu uczciwie żyć. Proszę mnie źle nie zrozumieć - cenię i lubię Polskę. Ale mam też świadomość, że nie wszystko tu działa idealnie. I pewnie jest tak w każdym państwie. Musimy to zrozumieć, zaakceptować nasze braki i wykazać się otwartością i tolerancją. Od 12 lat uczciwie płacę w Polsce

podatki i wszystkie składki. Staram się być wartościową i odpowiedzialną obywatelką. Dlaczego nie możemy założyć, że inni uchodźcy pragną tego samego?

KONŚ: Płacisz podatki między innymi dzięki temu, że uczysz ekspatów języka polskiego! Czy polski jako język obcy jest trudny? Czy trudno się go naucza?

MH: Jest bardzo trudny! Ja miałam to szczęście, że znałam nieco rosyjski. Choć alfabet jest tam inny, to gramatyka wykazuje pewne podobieństwa. Ale jeżeli chcesz nauczyć polskiego osobę arabskojęzyczną, to nie możesz zaczynać od przypadków! To się po prostu nie uda. Dlatego aby przełamać lody i zachęcić obcokrajowców do używania polskiego, na początku uczę ich słownictwa. Potem z pojedynczych słów budujemy zdania. Nie skupiamy się na poprawności gramatycznej, tylko na komunikacie. Zauważyłam, że dla moich uczniów to bardzo motywujące, że potrafią przekazać jakąś informację. Dopiero gdy zasób słownictwa jest wystarczający, przechodzimy do gramatyki. Mój sposób nauczania wynika z osobistych doświadczeń. Pamiętam, że gdy zaledwie na trzeciej lekcji polskiego zaserwowano nam przypadki, mój mózg wyłączył się na miesiąc. Wrócił do akcji, gdy zaczęliśmy przerabiać czytanki. Dlatego dziś uczę ekspatów tak, jak sama chciałabym być nauczana. Jestem ogromnie dumna ze swojej pracy i postępów moich uczniów! Choć języków - angielskiego i arabskiego - uczę od lat, to nauczanie polskiego jest dla mnie stosunkowo nowym wyzwaniem. Najważniejsze jest dla mnie to, że całkowicie się spełniam jako lektor języków. Uwielbiam to robić i nie wiem, czy odnalazłabym się w innym zawodzie.

KONŚ: Jakie masz plany na przyszłość?

MH: Cóż, zaczęłam się uczyć portugalskiego, więc być może poszerzę swoją ofertę.

KONŚ: A bardziej prywatnie? O czym marzysz?

MH: Mówiłam już, że trudno mi długo usiedzieć na miejscu. Ciągnie mnie w inne kraje, ale bardziej jako podróżniczkę niż migrantkę. Chciałabym spakować plecak i zebrać tyle zagranicznych pieczątek w moim czerwonym, polskim paszporcie ile tylko się da! Dotychczas to nie było możliwe. Teraz, gdy dostałam polskie obywatelstwo, drzwi do innych krajów stoją otworem. Chciałabym podróżować do czasu, aż będę miała dość i z czystym sumieniem wrócę wtedy do domu - do Polski. A jeżeli gdzieindziej poczuję “to coś” - zapach Domu - to chętnie zacznę tę nową przygodę. Pracuję online, więc - nie martw się Polsko! - wciąż będę tu płacić podatki.

KONŚ: Czy rozważasz perspektywę powrotu do Syrii?

MH: Nie byłam tam od 2010 roku. Jeśli kiedyś pojadę do Syrii, to już jako turystka. Właśnie tak będę się czuła. Ale sytuacja na bliskim wschodzie jest tak bardzo napięta, że to perspektywa odległa.

Przez ostatnie 54 lata rządów w Syrii nie działo się dobrze. Moja rodzina nie doświadczyła represji ze strony władzy, ale ci, którzy się z nią nie zgadzali - już tak. Przewrót, który miał miejsce w ubiegłym roku, rozpoczął serię zmian. Dziś nie możemy jeszcze stwierdzić, czy to zmiany ku dobremu, czy nie. Osobiście nie bardzo mi się podoba kierunek, w którym zmierza nowa Syria - religijna radykalizacja, przez którą ucierpieć mogą nie tylko mniejszości (np. chrześcijańska), ale także Syryjczycy związani z muzułmańską kulturą, ale prowadzący laickie życie. Tacy, jak moja rodzina.

Magiczny Kraków

Jednak to, co postrzegam jako wartość obecnej sytuacji, to świadomość możliwości zmiany. Przez ponad pół wieku Syryjczycy tej świadomości nie mieli. Dziś wiedzą, że ich kraj należy do nich i to oni są odpowiedzialni za jego zmianę. Jeśli obecna władza nie spełni oczekiwań ludzi - będzie kolejny przewrót. Ważne, żeby Syryjczycy zrozumieli, czym jest wolność. Kibicuję im w tym z całego serca.

Projekt realizowany we współpracy z Centrum Wielokulturowym w Krakowie, którego operatorem jest Fundacja Internationaler Bund Polska

---

Centrum Wielokulturowe - wraz z Punktem Informacyjnym dla Obcokrajowców - prowadzone jest w ramach zadania publicznego zleconego do realizacji przez Gminę Miejską Kraków, w wyniku rozstrzygnięcia otwartego konkursu ofert kierowanego do organizacji pozarządowych.

Celem zadania jest tworzenie sieci i miejsca wzmacniającego działania na rzecz wspólnoty wszystkich mieszkańców Krakowa, w tym cudzoziemców oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Operatorem Centrum jest Fundacja Internationaler Bund Polska w partnerstwie z Fundacją ZUSTRICZ.

Kontakt:

Centrum Wielokulturowe
tel. +48 517 448 487
e-mail: centrum@open.krakow.pl

Punkt Informacyjny dla Obcokrajowców
tel. +48 887 201 598
e-mail: punkt@open.krakow.pl